

Matylda mieszkała i pracowała w popularnym nadmorskim kurorcie. W sezonie letnim, ilość przyjezdnych przekraczała kilkakrotnie liczbę stałych mieszkańców.

Na początku każdego roku, koledzy i koleżanki z korporacji zastanawiali się, gdzie tym razem spędzą urlop. Było oczywiste, że chodzi o wyjazd za granicę, najlepiej na inny kontynent. W grę wchodziły kraje Ameryki Południowej, wyspy Kuba, Bali oraz Malediwy.

Ona nie zaprzętała sobie tym głowy. Z góry wiedziała, że urlop spędzi w kraju i pojedzie tam gdzie *diabeł mówi dobranoc*. Chodziło o miejscowość z kilkoma chałupami na krzyż, gdzie telefonia komórkowa nie ma zasięgu. Znała taką lokalizację, ale trzymała w tajemnicy.

Gdy wraz z partnerem, pierwszy raz, udawali się na rekonesans, na nic zdał się GPS. W środku Borów Tucholskich, podzielonych przecinkami na identyczne kwartały, nie mogli się zorientować gdzie są, a tym bardziej, która droga doprowadzi ich do celu.

Dopiero powrót na skraj lasu i telefoniczna rozmowa z właścicielką siedliska, z której wynikało, że należy trzymać się drogi wzdłuż ogrodzenia aż do znaku *droga pożarowa* i dalej w kierunku jeziora, tylko że z drogi nie było go widać. Ale na szczęście, między strzelistymi jak zapalki sosnami, udało im się wypatrzyć chałupę krytą strzechą, a w oddali jezioro. Tu zostali powitani jak rodzina. I tak zostało na lata.

Co roku, w siedlisku wynajmowali mały domek z widokiem na jezioro, które lata świetności miało poza sobą, ponieważ zaczęło zarastać grązelami oraz pływającymi rozetami osoki przypominającej aloes. W zamian za to, w szuwarach gniazdowały łabędzie oraz żurawie, a w starodrzewie olszy kolonia, objętej ochroną, czapli siwej. W zatoczce rezydowała rodzina bobrów, a przy drewnianym pomoście kojąco szumiała przepławka dla ryb.

Właściciele pochodzili z tej samej co Matylda miejscowości. Kilkanaście lat temu kupili chałupę wraz z zabudowaniami.

Po kapitalnym remoncie, od wiosny do późnej jesieni spędzali tam czas. Właścicielka miała zadbane ogródek pełen warzyw i ziół oraz kwiatów.

Dzięki lokalnemu mikroklimatowi pogoda dopisywała tam każdego lata.

Zdarzało się, że od czasu do czasu, wpadali starzy znajomi na wyborny jablecznik, na gęsinie, by powspominać dawne dobre czasy.

Gdy wizyty przeciągały się do późna, właściciel proponował nocleg oraz skorzystanie z bani, którą sam przygotowywał. Czas często spędzano przy ognisku, a wtedy, popijając nalewkę własnej roboty, snuto niesamowite opowieści. Gdy z bytelnicy coraz bardziej ubywało, gospodarza ponosiła fantazja, wtedy do akcji wkraczała jego żona by uwiarygonić niektóre fakty szczególnie dotyczące ich pobytu w Kazachstanie. On robił to tak sugestywnie, że słuchaczy w ciemnościach oblatywał strach. Zdarzało się, że zdradzał rodzinne tajemnice dotyczące choćby broni palnej, którą podobno trzymał pod strzechą, ale nikt jej nie widział. Bywało tak, że chciał ją zaprezentować, ale w takich sytuacjach jego żona, taktownie ogłaszała koniec ogniska zapraszając do spania ponieważ jest późno.

Gościom to wystarczało by udać się na spoczynek, ale gawędziarz, często długo tłukł się po nocy mając pretensje do żony, że ta nie pozwoliła na kontynuację imprezy.

Dni tam spędzone to szczególny czas chociaż nic nadzwyczajnego się nie działo.

A może właśnie dlatego? Komórka milczała, nie było telewizora, niczemu i nikomu nie towarzyszył pośpiech, żadnych klientów ani namolnych sąsiadów.

Każdy robił to, na co miał ochotę. Matylda pod wieczór siadała w fotelu pod daszkiem domku wyjmowała laptopa i pisała.

W tym czasie jej partner wybierał się na ryby, a konkretnie na szczupaki, gdzie wędkował do zachodu słońca. Za każdym razem musiał zdać relację czy ryba brała oraz pokazać efekty wędkowania. Gospodarz nie lubił jak połowy były udane, oj nie, i za każdym razem miał pretekst do napicia, najlepiej piwa.

W czasie gdy Matylda była sama w domku, gospodarz kręcił się po obejściu, niby kosił trawę, a tak naprawdę, ją obserwował. A ta nic sobie z tego nie robiła, tylko od czasu do czasu patrzyła bez ruchu na las jakby ją coś nadzwyczajnego zaintrygowało. Prawdę mówiąc, nie było co i kto ponieważ nawet dachowiec gospodarzy, przyczajony w igłakach, tylko wodził ślapiami za małym rudzikiem, który podskakiwał w trawie, a gdy się zbliżał, zrywał się do lotu.

W tym czasie właścicielka krzątała się w kuchni czyniąc zaprawy z zebranych wczesnym rankiem grzybów. Ponieważ Matylda zasiadała codziennie do pisania, gospodarz chciał się koniecznie dowiedzieć o czym ona tak ciągle pisze, ale ta unikała odpowiedzi. Nie chciała mu powiedzieć, że z braku laku, opisuje siedlisko i jego właścicieli.

O tym, że nic nadzwyczajnego się tam nie działo świadczyć może również upalne weekendowe przedpołudnie, w czasie którego goście snuli się jak przysłowiowe muchy w smole. Jaskółki pikowały w locie w pogoni za owadami. Dzień mijał wolniej niż zwykle. Wyglądało, że wszystkie istoty zapadły w letarg.

Po południu, nie było lepiej, więc wszyscy odpoczywali w cieniu. Pręgowany kot przeciągał się tylko leniwie pod leszczyną, a robiący zwykle dużo hałasu, pies leżał pod ławką, i tylko od czasu do czasu otwierał jedno oko by sprawdzić co się dzieje. Na kamieniach, przy pompie, wygrzewała się zygzakowata jaszczurka, a z oddali słychać było odgłosy burzy.

Matylda odpoczywała na hamaku obserwując nadciągające ciemne chmury oraz chmary owadów. Postanowiła się z nimi rozprawić. Na początku, od niechcenia, tylko machała klapką na muchy, ale nagle wzięła zamach i pacnęła nadlatującego intruza.

No i co? W tym momencie usłyszała słowa *nie tłucz się bo zagłuszasz ciszę*.

To ją kompletnie zamurowała. Nie wiedziała o co chodzi. Zaczęła się zastanawiać czy to może znaczyć, że ktoś słucha ciszę.

Odłożyła klapkę i sama zaczęła słuchać. Z oddali dochodził krzyk łabędzi, przerywany odgłosem czapli oraz klangor żurawi, ale po chwili wszystko ucichło i nastała cisza.

Pomyślała, że może o tę ciszę chodzi, i żeby ją usłyszeć, trzeba być szła, bo ona dźwięk ma.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.